

Odstonienie posagu
A. Mickiewicza w Kra-
kowie 26 czerwca 1898.

(Prz. polski 1898, lipiec).



Odślonięcie posagu Adama Mickiewicza

w Krakowie,

26 czerwca 1898 r.

Nareszcie! Jest. Stoi między Panną Maryą a Sukiennicami, widzimy go, obchodzimy go do koła, nie możemy wątpić, że to rzeczywistość i fakt. Skończyło się to długie oczekiwanie, niecierpliwiące a poniekąd upokarzające; stało się zadość uczuciu i potrzebie. Mickiewicz ma posąg w Krakowie — w same sto lat po swoim urodzeniu pierwszy posąg na ziemi polskiej!

To uczucie zaspokojenia i zadośćuczynienia góruje nad wszystkim, i napęlnia nas szczerą radością. W dobrej chwili zapomina się o złych. Jeszcze kilka dni temu odzy-

wały się nie bez goryczy wspomnienia przykre. „Gdyby gwar podniesiony bez powodu i słusności nie był się wdarł między wykonawców zamiaru a publiczność, posąg byłby już stał od lat kilkunastu, i nie bylibyśmy mieli wielu przejść przykrych i niechlubnych“. Ale dziś to wspomnienie pierzcha; tylko jako przestroga i nauka przydać się może i zupełnie zniknąć nie powinno.

Dziś nam lekko na sercu i dobrze, bo się przecie dokonało. Mickiewicz ma posąg. Ten posąg zaś, to będzie i po nas piękna, chlubna pamiątka: pamiątka pokolenia, które go wzniosło, pamiątka uczniów tutejszego uniwersytetu, którzy pierwsi myśl powzięli i sprawę podjęli, pamiątka tych, co się sprawą trudnili i doprowadzili ją do końca, pamiątka rzeźbiarza, który posąg wykonał, a pośrednio sztuki w naszym czasie i kraju, nowa pamiątka wreszcie i ozdoba tego miasta.

A więc chwała Bogu, że jest, a dzięki ludziom — którzy to sprawili. Między tymi dwom należy się szczególna i największa wdzięczność: Marszałkowi krajowemu hr. Stanisławowi Badeniemu, który z laską razem przejął sprawę posągu po swoim poprzedniku, i śmiało, na swoją odpowiedzialność naglił ją i termin jej oznaczył. Drugim jest rzeźbiarz, Teodor Rygier, który posąg nie tylko wykonał, większą jeszcze zasługę i zaszczyt zdobył sobie tem, że kiedy pierwszy niezupełnie odpowiedział oczekiwaniom, nie wahał się i nie wstydził, tylko zrobił drugi, i jak słusznie powiedziano, dał tem piękny przykład wszystkim.

Tym więc dwom naprzód, a po nich wszystkim, którzy do sprawy posągu należeli, wdzięczność szczerą i wielką.

Uroczystość odbyła się dobrze, poważnie, godnie. Przyjezdnych z różnych stron Polski dużo, wśród dalszej rodziny Mickiewicza dwoje z jego dzieci, Władysław i pani Marya Gorecka. Oprócz Polaków, Czesi, którzy chcąc się wywdzięczyć za przyjazd do Pragi na uroczystość Pałackiego, zjechali na uroczystość Mickiewicza w licznej i doborowej grupie, w której widziano panów Srba wiceburmistrza Pragi, znakomitego posła i mówcę Herolda, głośnego a nam szczególnie sympatycznego poetę Vrchlickiego, Kvapila, Ho-

vorę i t. d. Że przyjazd Czechów był nam bardzo miły, tego dowodziły choćby nieskończone gorące oklaski, jakimi przyjmowano każde ich przemówienie. Mamy nadzieję, że oni także wywiozą ztąd mile wrażenie i wspomnienie.

Jakie dla nas miał znaczenie ten obchód, jakie obudził uczucia i myśli, to oddają najlepiej mowy, wypowiedziane przy odsłonięciu posągu. Dlatego umieszczamy je tu w całej osnowie.

Mowa JE. Marszałka krajowego hr. Stanisława **Bade-niego**:

„Jak w życiu rodzinnem jest niejednokrotnie potrzebą serca naszego znaleźć znak widomy dla uczuć miłości i przywiązania, jakie żywimy, tak też Polacy, jako naród, od dawna pragnęli wzniesić pomnik wieszczowi, który, jak trafnie powiedziano, jest i zawsze będzie pokrzepieniem serc naszych, potrzebą rozumu, jasną pochodnią w ciemnych pogrobowych jarach, balsamem na rany i cierpienia duszy, płomieniem, wypalającym wrzody zwątpienia.

On jest słońcem, którego ożywcze promienie budziły do życia, a dodają sił. Inicyatywę znacznej i patryotycznej młodzieży krakowskiej wystawienia pomnika Mickiewicza przyjął z zapałem naród cały, pomnąc, że on jest ojcem całej epoki wielkiego patryotyzmu, a charakter jego pozostał na wysokości geniuszu, tak, że między słowem jego i życiem nie było nigdy rozbratu. Miłość ojczyzny, to najcenniejsza spuścizna, jaką przekazał najdalszym pokoleniom.

Dał nam obraz i przykład najczystszej miłości ojczyzny, bo połączonej z zaparciem się samego siebie.

W jego miłości ojczyzny nie brak ani zapału, ani nadziei, ani boleści; nie brak siły i serdecznego przywiązania do tego, co swoje.

Nie miał litości dla własnego cierpienia, ale wpatrywał się całą duszą w cierpienia ojczyzny. Im bardziej cierpiał, tem bardziej kochał, a kochając, cierpieć musiał,

I coraz mocniej kochał swe stworzenie
I tem powiększał coraz swe zbawienie.

W boleści jego, na miłości ojezyny opartej, nie było nigdy ani zwątpienia, ani rozpaczy, a społeczeństwo polskie odnalazło w nim i jego dziełach wyraz swoich pragnień, swojej tęsknoty i swoich ideałów — i widzi w nim symbol swej niespożytej siły i trwałego życia. A tak jak on w swem sercu obejmował naród cały, wszystkie przeszłe i przyszłe pokolenia, tak też i ten pomnik jest wyrazem miłości całego narodu, a pomniki, które naród polski Mickiewiczowi stawia i stawiać będzie tu a da Bóg i gdzieindziej, są i pozostaną zawsze symbolem naszej jedności duchowej i narodowej, wiecznej i nierozzerwalnej.

Mickiewicz był i jest pierwszym nauczycielem swego narodu w dziewiętnastym wieku, niewyczerpaną skarbnicą prawd. On uczył naród przedewszystkiem miłości Boga, ojezyny i ludzi, wiary w sprawiedliwość Bożą, niezbaczenia z twardej drogi obowiązku.

Nie pięścić się z cierpieniami — mówił — ale pamiętać trwale i ciągle, by ojezyźnie zaszczyt przynosić.

Miłość ojezyny okazywać nie jak Don Kiszot, stojąc na gościńcu, wszystkich wyzywając, albo siedząc w pustyni — ale chcieć i umieć być dla drugich pożytecznym.

I może właśnie dziś, gdy wznosimy pomnik pamięci Mickiewicza, zapytać się godzi siebie samych, czy i jak spełniliśmy ten pierwszy wobec drogiego nauczyciela obowiązek. Iść drogą przez niego wytkniętą, stosować się do jego nauk i wskazówek?

A pytanie to stosuje się przedewszystkiem do nas, ten kraj zamieszkujących, bo nam daną jest możność działania i pracy.

Czy jako młodzi, wierni jesteście zawsze zasadom Filomatów: pracować całe życie dla dobra ojezyny, nauki i cnoty?

Praca nasze bóstwo, przyjaźń nasze godło.

Czy pamiętamy zawsze o tem, że miłość ojezyny jako uczucie, nie wystarcza, że trzeba nam pracy na miłości ojezyny opartej?

A to wymowne karcenie niezgody w narodzie, tej dawnej a zgubnej wady naszej, „złych chwytacie się broni,

wojując nienawiścią osobistą, kłamstwem potwarzy, bo nienawiść osobista roztacza powoli duszę i wycieńcza zdolność na kształt raka trawiącego!“

Czy tkwią nam głęboko w sercu jego słowa: „Obowiązki spełniać, mieć ducha poświęcenia, ducha ofiary w sobie?“

Czcząc w Mickiewiczu poetę miłości, czy umiemy szukać na tej drodze sposobu służenia ojczyźnie, zapewnienia jej siły, życia i rozwoju?

Nie mnie na to pytanie odpowiadać — niech na nie odpowie narodu sumienie, a za odpowiedź niech stanie silne, męskie, stanowcze postanowienie, że cześć i miłość dla Mickiewicza, złączona będzie zawsze z pamięcią o prawdach, przekazanych nam przez niego w spuściźnie.

A tak jak on geniuszem swym sprowadził nietylko odrodzenie literatury polskiej, ale zdobywszy dziełom swym prawo obywatelstwa w literaturze powszechno-światowej, dał nam świadectwo żywotności i równouprawnienia w dziedzinie pracy cywilizacyjnej ludzkości, tak miłość ojczyzny, jaką przelał w piersi narodu i obowiązki, jakie nam przekazał, wiernie spełniane, wiodą do odrodzenia narodowego. Pomnik jego niech zdobią wieńce uwite z kwiatów miłości i uwielbienia, ale spojone silną wolą postępowania tak, byśmy się jego uczniami z dumą mienić mogli.

Miłość Boga, ojczyzny i ludzi, nie w słowach tylko, ale w czynach, to hołd najwyższy, oddany pamięci Adama, a to zarazem najpewniejsza droga, byśmy z wiarą i nadzieją w sercu powtarzać za nim mogli modlitwę:

Niech Bóg przebaczy i niech już odwoła,
Którego posłał z gniewem swym Anioła.

A teraz oddaję Reprezentacyi miasta Krakowa z ufnością ten pomnik w opiekę, bo naród cały wie i z wdzięcznością uznaje, że Kraków umie otaczać cześć i miłością te drogie i liczne naszej przeszłości zabytki, które się w jego murach znajdują.

Niech spadnie zasłona, która ten pomnik zakrywa, niech on będzie pomnikiem wdzięczności narodu za przeszłość a świetlaną pochodnią na przyszłość!

Mowa p. **Friedleina**, prezydenta miasta Krakowa:

„Uroczystość, którą dziś obchodzimy, jest jedną z najdroższych dla serc rodaków, święcimy bowiem tę chwilę, w której przed stu laty ujrzał światło dzienne mąż, którego geniusz rozświecał drogi nasze, który nas zagrzewał do walki w obronie zagrożonego bytu, krzepił w chwilach pogromu, napełniając serca nadzieją w lepszą narodu przyszłość, a gdy zrządzeniem Opatrzności zbiegła się ta rocznica z chwilą odsłonięcia pomnika, na cześć ubóstwianego przez naród wieszca wzniesionego, staje się dzień dzisiejszy najpiękniejszym świętem narodowym, bo splecony został dług wdzięczności, ciężący od dawna na sercach rodaków.

Smutnem a zarazem zaszczytnem, w kolei wieków wyrobionem przeznaczeniem, stał się Kraków skarbnicą narodowych pamiątek. Smutnem zapewne być musi wspomnienie przebrzmiałej rzeczywistości, która pamiątki te zostawiła po sobie; zaszczytnem atoli jest dla Krakowa, że jemu powierza naród wszystko, co miał i ma w sobie najdroższego.

Nowy przybytek do tej skarbnicy pamiątek przedstawia nam w pełnej postaci męża, który swem sercem objął cały naród, a myślą sięgał gdzie nie dosięga mędrca ni szkło ni oko, który potęgą swego geniuszu rozgrzał serca i umysły bliskie zwątpienia wśród nawału nieszczęść.

Odblask tego geniuszu rozszedł się szeroko po świecie, a skoro uznali go obcy, jakże nie mieli go uznać ci, na których ożywcze tego światła promienie najbliżej padały. Kto jak on wcielił w siebie myśli i uczucia, pragnienia i popędy narodu, kto jak on zwyczaj i obyczaj jego dzielnie opowiedział, kto potędze ducha i żywotnej krzepkości narodu takie jak on wystawił świadectwo, ten zaprawdę pierwsze miał prawo do czci i wdzięczności, pierwsze prawo do tego, ażeby ta cześć i wdzięczność uwydatniła się w sposób, mogący jeszcze w dalekiej przyszłości stawić przed oczy dowód, jak naród umiał poczcic swego wieszca nad wieszczami.

Prawdą jest, że dzieła geniuszów są dla ich sławy trwalszym od spiżu pomnikiem; inna jednak rzecz dawać świadectwo ich genialności, a inna świadczyć o wdzięczności, która stała się wobec nich obowiązkiem. Jak dalece naród nasz wywiązał się z tego obowiązku, niech świadczy dzieło, przed którym stoimy, a które mistrz, świadomy ogromu zadania, zużywszy całą swoją siłę twórczą i natchnienie, z chwałą dla siebie i sztuki narodowej dokonał.

Nie tajno nam, wśród jakich trudności i zawodów dzieło urzeczywistnione zostało, jak niemniej, że opóźnienie wynikało wskutek gorącego pragnienia Komitetu, ażeby ono stało się w każdym względzie godnem swego przeznaczenia.

Niechże mi więc wolno będzie za trudy i starania i tę na każdym kroku okazywaną gorliwość służenia narodowi, złożyć ci, Ekszellenco Marszałku nasz, i członkom Komitetu najgorętsze imieniem rodaków podziękowanie.

Dziś staje to dzieło przed nami jako własność narodu, bo jego ofiarnym groszem wzniesione, w bliższym jednak stosunku staje do tego grodu, który zalicza je odtąd do skarbcza pamiątek, nagromadzonych tu z biegiem stuleci.

Że w ogólnej ofiarności narodu nie brakło udziału mieszkańców naszego miasta, nie właściwem byłoby wspominać o tem; wszelako jako jego gospodarz nie bez szczególnego zadowolenia nadmienić mogę i winienem, że zamiar uczczenia męża pomnikiem, dawno zapewne żywny w sercu i umyśle rodaków, tu znalazł pierwszy objaw i pierwsze zabiegi o przywiedzenie go do skutku. Zawdzięczamy to szlachetnemu popędowi młodzieży uniwersyteckiej dawnej szkoły Jagiellońskiej, która pierwsza podjęła myśl splacenia długu należnego męża pamięci i pierwsza z gorącym sercem, właściwem młodości, krzątać się zaczęła około zebrania środków do tego niezbędnych.

Cześć ci więc zacna młodzieży.

Kraków, nie posiadając tyle funduszu, aby mógł nim rozrządzać według popędu serca, uczynił wszystko, co w jego było mocy.

Kiedy też Komitet przystąpił do wyszukania najodpowiedniejszego dla pomnika placu, Rada miasta bez względu na

własną potrzebę, postanowiła oddać każde miejsce, które Komitet za odpowiednie na ten cel uzna.

Stało się więc, że pomnik stanął wśród tego tu rynku, w którym niegdyś wiarołomny książę pruski składał hołd Zygmunтови, gdzie Kościuszko wykonał przysięgę na wierną służbę ojczyźnie, której rzetelność rychło zwycięstwo pod Racławicami stwierdziło, gdzie każdy niemal kamień ma coś do powiedzenia o losach ojczyzny.

Swojsko tu zatem będzie pomnikowi Adama, jak błogo jest jego szczątkom w sąsiedztwie królów, bohaterów i najwyższych dostojników Kościoła w katedrze wawelskiej.

Opieka, jaką rozciąga miasto nad temi drogiemi zabytkami przeszłości, w nich samych znajduje podniecie; dobrze bowiem rozumie ono tajemny język, jakim te grobowce królewskie, owe nieme postacie wypełniające świątynię wawelską przemawiają do serca polskiego i ten dźwięk Zygmunto-wskiego dzwonu, który napełniając podniebie uroczystą melodyą nawołuje mieszkańców Krakowa do spełnienia tego świętego obowiązku, jaki nań nałożyły naród i godność dawnej jego stolicy.

Jakże więc tym samym mistycznym językiem nie miałby przemawiać do niego pomnik męża, który za życia potęgą słowa umiał wznieść je wysoko w sferę ideału.

Ile więc w mocy ludzkiej, tyle starania dołoży ta dawna stolica, ażeby pomnik powierzony jej opiece utrzymać w całości i poszanowaniu.

To w jej imieniu uczynione oświadczenie powtórzyć mogę głośno wobec was, dostojni Panowie uczestnicy dzisiejszego obrzędu, wobec przytomnych tu rodaków i wobec całego narodu“.

Mowa hr. Stanisława **Tarnowskiego**, prezesa Akademii Umiejętności:

„*Exegit monumentum...* Wzniósł sobie Mickiewicz sam pomnik większy, trwalszy od wszystkich, jakie ludzie postawić mu mogą. Ale i takie są potrzebne; one mają świadczyć na wieki o wdzięczności narodu dla swoich wielkich ludzi.

Źle jest, kiedy ich mało: to dowód, że brak albo ludzi godnych posągu, albo wdzięczności równej zasłudze. Źle

także, kiedy ich za dużo: to znówu znak albo płytkości w sądzie, albo tej próżności blażej, która na popis oznaki chwały rozdaje, nie bacząc, że rozmnożenie zbyteczne staje się tych oznak spowszednieniem. Chwały przez nie nie przybywa, a ubywa wiary w rzetelną podstawę i prawdę takiej chwały.

U nas posągów jest za mało. Tu, na tym rynku, powinien stać od wieków Stefan i Jan III, Jadwiga i choć jeden z Zygmunatów. Czemu ich niema? Czy wdzięczność zwykłych ludzi nie była u nas równą zasłudze ludzi wielkich? Zygmunt III ma posąg, ale ręką syna wzniesiony. Czarniecki ma, ale nie w Warszawie: w swoim Tykocinie tylko, pamiątkę czci i miłości swoich dzieci, nie swoich ziomków. Żółkiewski ma grobowiec w kościele, posągu niema. Jan III, dobrze, że go ma choć w Łazienkowskim ogrodzie, ale przystałoby nam było postawić go na rynku, i publicznym nie królewskim tylko groszem.

Szkoda, że dawna Polska tak mało zostawiła nam posągów. Miłość współczesnych, gdyby się była zdobyła na Batorego pomnik, byłaby może zdołała i myśl jego ocenić, przechować i spełnić.

Polska porozbiorowa, pokolenia pogrobowe, w żalobie swojej, w tęsknocie za tem, co było, zaczęły ten obowiązek czuć żywiej, i pełnić. Wzorem tych, co pierwszym władcom, założycielom, obrońcom, sypali mogilę i razem pomnik, nasz wiek usypał mogilę Kościuszki. Patrzą na siebie ze swoich wzgórz, z dwóch brzegów Wisły, z Krakusem, i zdają się mówić do siebie: „Ty na początku — ja na końcu. A kiedy znajdzie się trzeci, tak, jak my, godzien wieków pamięci?“ Że książę Józef, odlany, gotowy, nie stanął patrzeć z konia na ludność Warszawy, temu my nie winni. Na murach Jasnej Góry stoi Kordecki z krzyżem w ręku, i każe tak wierzyć, tak się modlić, jak kiedy żywy na tem miejscu stawał. Dziś Mickiewicz.

Każde miasto, które tylko może, święci jego pamięć. Posągiem większe, mniejsze choćby popiersiem, najmniejsze bodaj obchodem stuletniej rocznicy jego urodzenia. Jak na zaklęcie podnoszą się te znaki wdzięczności i czci z ziemi, która cześć i wdzięczność wielkiemu człowiekowi winna. Do-

brze, że tak jest. Ten hołd oddany *communi consensu* całego narodu, potrzebny jest nie Mickiewiczowi — narodowi potrzebnym. Jako świadectwo, że swego Mickiewicza czciliście; potrzebniejszy jeszcze, jako znak jedności, wspólności, wytrwałości w tych uczuciach, których on był najwyższym wyrazem.

Ten stary rynek krakowski tyle już widział! Tędy królowie ciągnęli do domu Wierzyńka; tu lenni książęta składali hołdy; z tego kościoła wychodził Jan III po dziękczynieniu za wiedeńskie zwycięstwo; tu przysięgał Kościuszko; z tamtej ulicy wchodził do miasta książę Józef na czele wojska! Dziś hołd inny. Okrzyków radości nie słychać, wiwaty nie grzmiają; bez smutku, bez goryczy obejście się u nas nie może nawet narodowe święto. „W głębi myśli jest hydra pamiątek, co w sercu zatapia szpony“. Ale dobroczynna to hydra. Szpon jej szarpie boleśnie, to prawda, ale zasnąć nie daje i przypomina: „Mickiewiczowi składacie hołdy? To dobrze. Ale gdzie tamte hołdy? Na to pomnijcie, i pytajcie, „co z nimi, ach z nimi się stało“!

Jak śpiewu bez skargi, tak uroczystości nie znamy już bez żaloby. A jednak ten hołd, choć bez „nuty wesela“, tryumfalny jest. W Mickiewiczu święci się tryumf tej miłości, co mocniejsza niż śmierć, tej siły życia, co wiek cały przetrwała, co wyszła zwycięzko z prób niezliczonych i z niezliczonych boleści, niebezpieczeństw, nawet pokus. Tryumf nad sobą samymi, nad złem w sobie, najtrudniejszy jest ze wszystkich — i tego jeszcześmy nie odnieśli. Ale zaraz po nim idzie tryumf nad losem, a ten odnosiliśmy rzeczywiście przez sto lat. Wbrew losom jesteśmy, czemeśmy byli, a może — Bóg jeden widzi to dobrze — ale może poniekąd lepsi, silniejsi, niżej byli. Że tak jest, to nie Mickiewicz jeden sprawił, ale w wielkiej mierze on także. Dlatego jemu należy się posąg; dlatego my, choć smutni, nie potrzebujemy głów pochylać, ale mamy prawo trzymać je śmiało do góry. — Złe, że nasi ojcowie nie wzniesli tu posągów tym, co zwyciężali; tacy zawsze mają do nich prawo najpierwsze. Ale my, co zwycięzców oddawna mieć nie możemy, dobrze robimy, że w ich braku stawiamy posąg temu, co duchem i słowem zwyciężał, zdobywał i bronił.

Płomień rozgryzie malowane dzieje,
 Skarby mieczowi rozkradną złodzieje,
 Pieśń — ujdzie cało!

To nie złudzenie, to prawda, to historyczny fakt. Ona uszła cało, nie jeden raz — i nie jeden raz krzepiła, przechowała życie. Serbów przez całe wieki cucily rapsody o Kosowem Polu; w Hiszpanii katedra w Toledzie stała się meczetem, a pieśni o Cydzie tak długo powtarzały, że ona nim być nie powinna, aż księżyc zleciał, a krzyż na swoje miejsce powrócił. Ta władza poezyi, to jej znaczenie, jako przybytku i warowni narodowego ducha, nigdy nie stwierdziło się tak, jak u nas w tych porozbiorowych czasach i dziejach. Kiedy Zakon gnębił Litwę, tak, że nie było dla niej ni ratunku, ani nadziei, kiedy nie miała ani twierdz, ani broni, ani wojsk, ani wodzów — został jej przeciw Wajdelota, i strzegł, żeby jej miłość w sercu Alfa nie zgasła, żeby nie zatarła się w nim świadomość tego obowiązku, którym jest wierność, służba i poświęcenie. Alf i Halban to wyobrażenie, uosobienie narodu podbitego i jego poezyi. A ten, kto ją zrobił tem, czem jest, kto ją postawił „na straży narodowego pamiętek kościoła“, kto jej dał „archanielskie skrzydła i głos archaniola“, temu słusznie hołd na miejscu, gdzie „do hołdu pruski książę kłękał“, temu słusznie posąg, nawet choć tego posągu nie ma król i bohater.

Żaden poeta nie zrobił swemu narodowi więcej, żaden nie zrobił tyle, co Mickiewicz—bo żaden nie wspomógł swego narodu w tak ciężkiej potrzebie. „On był dla ludzi swego pokolenia i miodem i mlekiem, i zółcią i krwią duchową, my z niego wszyscy“¹⁾. „On nas porwał na wzdętej fali swego natchnienia, on, filar olbrzymi, podtrzymujący sklepienie, złożone nie z glazów, ale z sere żywych i krwawych.“

Tak mówi Krasieński, tak świadczymy wszyscy. Ale przed wszystkimi pierwsi, najgłośniej, ci, co porwani wzdętą falą jego natchnień, stanęli jego pieśni do wtóru. Za nimi polskie słowo pisane całe, ze wszystkimi, co jemu służą, i przez nie służą.

¹⁾ List Zygmunta Krasieńskiego do Soltana z 5 grudnia 1855 r.

Na dnia hasło pęk ogni wzlata
Tysiąc rac krzyżuje się po okręgu świata
Gdy oko słońca weszło.

Tak było w naszej poezji. Tysiące światel zapaliło się od tego słońca, tysiąc księżyców rozjaśniło się od niego; na firmamencie poezji świata stanęła konstellacya polska, przedtem mało widzialna, odtąd jaśniejąca pośród najświetniejszych, już na zawsze.

Onorate l'altissimo poeta! Czcijmy go za to, co dla nas zrobił, czem dla nas był i jest; czcijmy za to, co jeszcze zrobi, czem dalej być może. Bo źródło siły w nim nie wyschło, ogień jego ducha i słowa nie zgasnął. Nasz wiek XIX, który w wielkiej mierze z Mickiewicza żył, schodząc z pola zostawia swemu następcy Mickiewicza posąg. Zostawia go jako znak i świadectwo swojej czei i wdzięczności dla wielkiego człowieka, jako znak i świadectwo swoich uczuć polskich; ale zostawia go także jako przykład, jako upomnienie i zobowiązanie. Niech się wiek XX wpatruje w posągi Mickiewicza, niech się wpatruje zwłaszcza w wielki duchowy posąg jego dzieł. Tego od niego żądać, to mu przykazać, mamy prawo my—bo nam także wiek XVIII, kiedy się kończył, zostawiał swój rozkaz, a myśmy usłuchali i rozkaz spełnili. Niech się wiek XX kupi około tego posągu, niech serce i umysł karmi Mickiewicza uczuciem i słowem, na to, by kiedyś powiedzieć się dało o posągu to, o czem za życia „cudnie marzył poeta“:

kości z pod tej stopy
W olbrzymie kształty zbiegły się i zrosły.

A to, co na tym rynku kiedykolwiek było, co tu pod ziemią śpi, to niech z tym pomnikiem się łączy, a przezeń niech nabiera nowej mocy przetrwania i odzycia.

Mickiewicz nigdy za życia nogą nie stanął na tem miejscu świętem polskiej historii. Nie widział trzech mogił, nie opierał czoła o stopy królewskich trumien, nie modlił się przed świętym Stanisławem. Dobrze, że tu jest po śmierci, ciałem w grobowcu na Zamku, spiżowy na rynku. A twarzą zwrócony do tego kościoła, w którym świeżo inny

wielki duch polski, Matejko, pamięć swoją na zawsze zapisał, on zdaje się mówić z pomnika to, co z pewnością mówi na tamym świecie:

Panno święta, co Jasnej bronisz Częstochowy
I w Ostrej świecisz Bramie, ty co gród zamkowy
Nowogrodzki ochraniasz z jego wiernym ludem...

„Pospiesz się Panno ze swoją obroną“ i uproś, żeby oni nie chwilę jedną, ale całe wieki, całą przyszłość swoją, nie tak górnje jak ich ojcowie niegdyś, ale górnje od ojców swoich przeżyli“.

Mowa posła **Bojki**, włościanina:

„Głos twój po całej Polsce się rozejdzie i wskrzesi tłumy do nowego życia“. Prawie od wieku przy każdej ważniejszej uroczystości narodowej obok klas rozmaitych stają zwykle i polscy włościanie i lud z pod strzechy. I tak, kiedy Konstytucya 3 Maja wspomniała cokolwiek tylko o włościanach polskich, ten lud wdzięczny i za te okrucy wolności, jakie mu ta Konstytucya 3 Maja obiecywała, porzuca dom rodzinny, przewiesza przez swoje silne barki kobiałkę z chlebem, chwyta kosę do silnej prawicy, a jak swego obowiązku dopełnił, to zaświadczą pola Raclawic i inne. Kiedy znowu ukochanemu wodzowi w sukmanie sypano mogiłę pod Krakowem, przy tej zbożnej pracy nie mogło brakować także i tych, których ten wódz najbardziej ukochał, nie mogło brakować ludu polskiego. Lud polski dołożył także z chęcią swoich sił do wzmocnienia tego wodza w sukmanie. I znowu później, kiedy odkryto zwłoki „króla chłopków“ w Krakowie na Zamku, a nieszczęśliwy naród stanął przy trumnie obok monarchy, chłopci także stanęli tam przy zwłokach najlepszego z królów, którego historia słusznie nazywa „królem chłopków“ i wieśniaczka obok innych złożyła wieniec na jego grobie. Wielki udział także brali włościanie przy obchodzie dwóchsetletniej rocznicy zwycięstwa odniesionego przez króla bohaterskiego, wielkiego Sobieskiego, ale może ten stary gród jeszcze nie widział tylu takich i tak usposobionych włościan, jak kiedy niedawno naród polski składał na Wawelu zwłoki wielkiego swojego śpiewaka, wielkiego Adama

Mickiewicza. W roku bieżącym sto lat właśnie mija od urodzenia tego proroka narodowego, gdy całemu narodowi musiało się przypomnieć jego życie, musiały się przypomnieć jego pisma, jego ideały, które miał w sercu. Gdy w całym naszym kraju, jak umieją i mogą, czczą pamiątkę urodzenia wielkiego męża, lud polski, w miarę możliwości, staje obok nich, zaświadcza, że zna, rozumie i umie oceniać swojego proroka.

I inaczej być nie może! Kto raz zasłyszał jego przednich pieśni nieśmiertelnych, z których z taką tkliwą rzewnością przebija się nie serdecznych uczuć ludu polskiego, kto raz przyglądał się niezrównanym obrazom malującym z taką prawdą charakter całego narodu, ten tych ksiąg nigdy z rąk nie wypuści, bo one wiele i wielu czegoś nauczą. Nauczą, jak to już poprzedni mowca powiedział: miłości Boga i bliźniego. Wskażą mu, że o pomyślność ojczyzny starać się powinniśmy wszyscy i pamiętać, że naród, to nie tylko sami panowie, nie tylko sami mieszczanie, nie tylko sam lud, ale jak wszystkie dzieci tej ziemi, są dziećmi jednego Boga, tak jednej matki synowie stanowią jeden naród. Każdy z tych ksiąg się dowie, że w szczęściu jednego są wszystkich cele, że zatem w jedności spoczywa siła narodu. Dowie się i tego, komu pierwszeństwo i szacunek w narodzie oddać potrzeba, bo tam w jego księgach przeczyta sobie przedewszystkiem: „Albowiem starsi między wami nie są ci, którzy najspokojniej na starszeństwie zasypiają i z urzędu swojego się bogacą, ale ci, którzy najwięcej troszczą się i są prześladowani i wyśmiewani“.

Głos Mickiewicza więc dzisiaj rozszedł się bardzo szeroko, bo po całej krainie polskiej i wskrzesił bardzo wiele ludzi do nowego życia. Pieśń jego zrodziła i zrodzi jeszcze wiele dzielnych obywateli. Docierała choć zwolna ale ustawicznie pod strzechy wieśniacze, a dziś niema już najmniejszej wątpliwości, że życzenie wieszczki spełni się co do joty. Księgi te znajdują się pod każdą strzechą i duch jedności i obywatelstwa, tryskający z każdego wiersza jego wielkich pieśni, rozpali serca i umysły milionów ludu polskiego.

Kiedy poznają wszyscy, żeśmy są braćmi, wtedy od Bałtyku do Karpat i po morze Czarne, od Odry do Dunaju zabrzmi pieśń Adama: „Hej ramię do ramienia, wspólnemi łańcuchy opaszmy ziemskie kolisko!“ Żeby się te słowa co rychlej ciałem stały, do was, starsza braci, których duch Adama ożywia, zwracam swój głos imieniem ludu polskiego. Słowami drogiego wodza wołam: „Zaświećcie miłość ojczyzny i ducha poświęcenia, i bądźcie pewni, że kiedyś wyrośnie nam rzeczpospolita wielka i potężna“.

Mowa p. Macieja **Szukiewicza**, w imieniu młodzieży:

„Mówić tu dziś kazala mi polska młodzież — ta, której usta otwarte, i ta, której nie wolno jawnie podnieść głosu, i ta wreszcie, co szukając wiedzy wśród obcych, rozproszyła się po świecie — słowem, cała polska młodzież.

Przemawiać tu dziś ma ona prawo, obowiązek i wolę. Prawo — boć ona to mierząc siły na zamiary rzuciła, pierwsza przed laty kamień węgielny pod ten pomnik i poparta przez zagrzany jej zapalem ogół, doprowadziła dzieło szczęśliwie do skutku; obowiązek — bo komuż bardziej należy zawołać tu dzisiaj: Jestem! jeśli nie tym, którym opiewana przez wieszczka młodość podaje skrzydła; a wolę, bo ani marmur, ani bronz nie zamknie jeszcze w zakrzepłej formie całej pełni myśli i uczuć, które ta młodzież ujawnić i wypowiedzieć chce. A my i myślimy niemało i czujemy wiele i szlachetnie, a wszystek lot naszych myśli i wszystkie drgnienia naszej duszy, jak w ognisku soczewki, w jednym zbiegają się punkcie, zamknięte są w jednym, wielkim, bardzo świętym wyrazie: ojczyzna.

Nam, trzeciemu już pokoleniu pogrobowców — nam, którym los przeznaczył żywot znojny a bezsławny, którym nie dał stanąć do ostatniej chlubnej walki, nie dał przelać krwi serdecznej za wolność chłopca, nam — w chwili zwątpienia i bólu wyraz ten: ojczyzna, wydaje się być jakimś wspomnieniem sennem, jakimś echem pogubionem wśród trzcin Gopła, jakimś dalekim poszumem fal Bałtyku czy wiebrów tatrzańskich. I kto wie, żali pomrok doby żelaznej pięści nie zatrąłby nas mniemaniem, że ona ojczyzna to naprawdę tylko baśń o utraconym bezpowrotnie rajcu — gdyby nie pierś

matek, co nas wykarmiła, gdyby nie to polskie powietrze, którem oddychamy, gdyby nie ta przesłodka polska mowa, gdyby nie ta przeszłość, co kilka postaci nieśmiertelnych przemawia do nas: byliście i będziecie narodem żywych!

A przeszłość ta, mimo nasz namiętny nieraz głos potępienia winy ojców — była, jest i będzie dla nas świętą. Chylimy czoła przed jej bohaterami; ale nie tyle przyrósł nam do serca szereg wielkich naszych królów, uczonych lub artystów wolnej Rzeczypospolitej, co tych kilka, kilkanaście postaci z doby klęski i niewoli, bliżsi nam bowiem są i jak przyjaciel w biedzie drożsi! Wielkim dla nas jest Rejtan swoim rozpaczliwym protestem w Grodnie; wielkim dla nas jest Konarski, Kołłątaj i inni, domagający się narodowego wychowania młodzieży, którego brak boleśnie czując, żądamy dzisiaj i po które, prędzej lub później, sięgniemy; wielką dla nas jest ta garstka rewolucjonistów ducha na Sejmie Czteroletnim, która żądała reform socyalnych, sprawiedliwości społecznej, wolności i równości, naówczas dla siermięgi tylko, bo bluzy jeszcze nie było. I chociaż głos tej garstki zagłuszył wnet szczełk zaborczego oręża, to jednak doszedł on do nas. My go uważamy za testament przeszłości, który przyszłość wypełnić powinna, ucho nasze otwarte na głos obowiązku, a z drogi w bardzo może dalekie ale lepsze jutro nie zawróci nas okrzyk małoduszny trwogi: „Utoniecie w morzu obcem!“ My się o to nie lękamy — bo ani na chwilę nie gaśnie nam niespożyty blask dwóch nawskroś narodowych słońc: Kościuszki i Mickiewicza. Jeden na tym samym oto rynku krakowskim przysięgł mieczem ocalić honor Polski, a ocaliwszy jej cześć zatlił nam gwiazdę Raclawic i rzucił zbawcze hasło: przez lud do wolności! Drugi wziął na swe genialne barki hetmaństwo ducha i tytaniczną dłoń wyciągnął dusz miliony z głębi rozpacz i mroku na światło, na wyżyny, gdzie męstwo i nadzieja przechadzają się w blaskach nieśmiertelnego piękna, na szczyty, z ką „widna jutruzenka swobody, a za nią zbawienia słońce.“

On odrodził naród!

On w obszar gnuśności załany od mętem tchnął ruch i życie; on zatlił znicz miłości ojczyzny; on uświęcił jej

wczora, przewidział jutro, a bolesne dziś nakrył tęczową kopolą pieśni; on przebolewał ból wszystkich i przemilował miłość wszystkich. — On ojciec! Przeto go naród czei pomnikiem, a my młodzi Kochamy żywem sercem. Kochamy w nim człowieka i artystę. Kochamy go za to, że sam wiecznie młody, wyśpiewał bóle i lzy nasze, pragnienia i porywy, wzloty i upadki — za to, że jak nikt przed nim i nikt po nim, oblekł w pieśń młodą duszę naszą, a życiem swem dał przykład, jak my żyć mamy.

On będąc jednym z założycieli stowarzyszenia Filareatów i Filomatów, przeczul, że i po stu latach doskonalenia systemem nauki, młodzieży nie może wystarczyć książka i prelekcyja, że ona zbyt bujną ma duszę i zbyt silne skrzydła, aby się z murów szkolnych nie wydzierać na szeroki świat zjawisk i śmiałą dłonią nie zrywać kwiatu nowości. On przeczuwając, że i po stu latach — choć zabraknie Nowosilcowów, to nie zabraknie szyderstwa, a nie rzadko cyta deli — przekonał nas, że i cela nie straszna i cierpienie zaszczytne, gdy spada za to, że się chce iść w zorzę, w światło, w blask, w swobodę! On słuchając bicia swego serca, za siebie i za nas wyśpiewał miłość Gustawa, jaką tylko młoda pierś raz w życiu pała. On wiedząc, że długo jeszcze nie zabrzmi tu pieśń szczęśliwa, że dłoń wzniesiona, aby na ziemię ściągnąć błękit, w chwili rozpaczny zwinie się w pięść groźby — za siebie i za nas targających nieraz pierś własną, cisnął w zimne przestwory wulkaniczne słowa buntu i wyzew do zapasu na serca. On namiętą dłonią Wallenroda zażegł w naszej piersi niewygasłą miłość ojczyzny. On wreszcie wziął nas za rękę i powiódł przez te „pola szeroko nad błękitnym Niemnem rozciągnione“, na te dwory, gdzie żyją serca gołębiej czystości, zapominające waśni i uraz, w te zaścianki harde i krewkie, ale na wskrós zacne, w te karczmy pełne zgiełku i polityki. On ucho nasze napełnił stokrotnymi odgłosy wieczoru wsi polskiej, recho-tem żab, skowytom nagonki rozproszonej po kniei, w której echo rogów myśliwskich idzie od drzewa do drzewa, „coraz cichsze, coraz dalsze, coraz doskonalsze, aż zamrze gdzieś na niebios progę“. On ukazał nam złote pszenice i srebrne żyta, grusze zadumane nad miedzą, słońce gasnące nad borem,

pogody letnie i burze, dzień polski i mowę polską — a odmalował je tak, że dusza do nich wydziera się z piersi okrzykiem: „O, jakżeś ty piękna, ziemio polska — urodą twoją i prochami, co w tobie leżą, piękna, jak piękna! Kto ciebie taką ujrzał, ten dla ciebie już tylko żyć może! My młodzi taką cię widzimy, patrząc na cię jego oczyma; taką cię słyszymy, z pieśni jego chłonąc cudną harmonią mowy ojczystej i taką chcemy cię widzieć wolną“.

Nam, trzeciemu dopiero pokoleniu pokutników, nie dano chyba uweselić oczu wolnością twoją, ale choć owo jutro bardzo może odległe, nam młodym iść ku niemu, nam młodym na zdobycie grodu, nam młodym ruszać z posad bryłę świata, a chociaż sprzeczne nieraz nasze kierunki, różne drogi, różna broń, choć żywiły chęci jeszcze są w wojnie, my czując, że miłość ogniem zionie wierzymy, wiemy, że :

Wyjdzie z zamętu świat ducha,
Młodość go pocznie na swoim łonie
A przyjaźń wieczne skojarzy spójnie.

Za to niemyślne jasnowidzenie postawiliśmy wieszczowi pomnik.

Ale nie fakt tylko, nie pożądaný koniec tej sprawy posąg sam sprawił nam prawdziwą radość. W pierwszym mogło się nie podobać wiele — zwłaszcza w samej figurze Mickiewicza. W tym drugim można zawsze, gdyby kto chciał, krytykować szczegóły i o nie się spierać, ale można i należy przyznać szczerze i z pociechą, że całość robi wrażenie i poważne, i przyjemne, estetyczne. Mickiewicz sam ma postawę prostą, nie nadętą, a majestatyczną. Głowa, dobrze osadzona, nie zanadto w górę zadarta, ma dużo charakteru, i wyraz głęboki, zamysłony, skupiony, bez cienia sztucznego natchnienia. Znamcy wskażą zapewne i zalety i usterki w szczegółowych opisach i rozbiorach; my poprzestajemy na ogólnem wrażeniu i zapisujemy, że nam ta figura Mickiewicza wystarcza, że nam na nią patrzeć miło. Z figur siedzących na stopniach piedestału, najmniej podobno łaski u ludzi ma allegoryczny Patryotyzm. Nie znamcy niech będzie wolno powiedzieć, że ze wszystkich ta właśnie najbardziej trafia do jego umysłu

i uczucia. Zapewne, przypomina się trochę Donatello; ale takie przypomnienia nie szkodzą posągom. W całej figurze zaś widzimy wiele powagi, w głowie najwięcej może wyrazu. Wielką ozdobą wydaje nam się orzeł siedzący u stóp figury wyobrażającej Ojczyznę. Natchniony może orłem Matejki z jego drugiego projektu pomnika, jest rzeczywiście wspaniały. Gdy się zważy, jakie są niezmierne trudności takiej kompozycji, gdy się wspomni, jak mało jest na świecie posągów na prawdę pięknych, można się tym posągiem i cieszyć i chlubić. Czy wiele od niego lepszych stawia się po różnych miastach, nawet wielkich? Czy nie widzi się tam owszem dużo od niego gorszych? Kiedy ta sprawa pomnika wlokła się u nas tak długo, odzywało się już czasem zwątpienie i przypuszczenie, że niema rzeźbiarza Polaka zdolnego zdobyć się na dobry posąg. Otóż pokazało się, że nieprawda. Może niejedno da się temu posągowi zarzucić, ale mógł by śmiało stać wszędzie, i wydać się lepiej od niejednego z współczesnych. To także przekonanie bardzo miłe, bardzo chlubne; artyście, który nam do niego dał prawo, należy się prawdziwa i wielka wdzięczność.

Obchód, ogółem wzięwszy, odbył się dobrze. Były pomyłki, braki uwagi i pamięci, wynikające jeżeli się nie mylimy ztąd, że komitet urządzający był o wiele za liczny, tak samo każda z jego sekcji. Sekcja z trzech lub czterech ludzi złożona, uważa się za powołaną do wykonywania, ci ludzie dzielą robotę między siebie i każdy z nich pamięta o tem, czego się podjął. Sekcja liczna dość logicznie uważa się za powołaną do radzenia, i radzi, a o wykonanie już się nie troszczy. Do wykonania zaś przeznaczono ludzi stanowczo za mało. Kto widział, jak sekretarz Magistratu p. Skrzyniasz zabijał się robotą od rana do nocy, a sam jeden oczywiście nastarczyć nie mógł, ten musiał żałować, że mu nie dodano choć dwóch lub trzech do pomocy. Nie przeczymy też, że były nieporządki, fiakry jeżdżące podczas odsłonięcia pomnika, grube pomyłki w zaproszeniach, brak powozu dla zaproszonych (zwłaszcza dla pani Goreckiej), brak miejsc dla niektórych gości w teatrze; wszystko to niemiłe; ale stało się i odstać się nie może, a zapisuje się dla tego tylko, żeby się przy jakiej przyszłej okazji nie powtórzyło. Ogółem jednak

wypadło poważnie i pięknie. Żałujemy, że odsłonięcie nie odbyło się po nabożeństwie. I usposobienie byłoby uroczystsze, i efekt także, gdyby wszystkie korporacje i delegacje były szły razem z kościoła do pomnika, niż kiedy każdy przychodził swoim dworem, jak na zwykle widowisko. Za to pochód z wieńcami dnia drugiego, wyglądał i malowniczo i uroczysto. Nawet pogoda była uprzejma: deszcz czekał i padać zaczął dopiero kiedy pochód był już skończony.

W teatrze, myśl wystawienia czegoś nowego, nie grywanego na scenie, nie wyszła na dobre. *Konfederatów* pisał Mickiewicz dla teatru, a wiemy, jak silne robią wrażenie. Publiczność krakowska, która ich zna, mogła być zobaczyć ich jeszcze raz więcej; dla przyjezdnych byłoby widowisko i wrażenie nowe, a z pewnością bardzo pożądane. *Dziady* nie są do grania na scenie; a nie były dość przygotowane na to, by deklamacją zastąpić i wywołać potrzebne wrażenie. W scenie *Senatora*, p. Kotarbiński był zupełnie świetny jako Nowosilcow, jak dnia pierwszego świetnie deklamował *Improwizację*, ale szkoda przecie, że to nie byli *Konfederaci*. Z jednego jeszcze powodu. Kto zna *Dziady*, z dalszym ciągiem, z exorcyzmem, ten wie jak ma rozumieć bluźnierstwa z *Pieśni zemsty* i z *Improwizacji*. Ale tego wieczora byli w teatrze widzowie różni, byli włościanie: ci mogli pomyśleć że Mickiewicz chce na prawdę „zemsty mimo Boga“, a Boga ma za „cara świata“. Trzeba było o tem pamiętać i nie umożliwiać tej publiczności wrażenia i mylnego i złego. Epilog p. Lucyana Rydla, pięknie pomyślany, pięknie napisany, pełen głębokiego uczucia a śliczny istotnie formą, znowu nie był dostatecznie przygotowany, a przez to wydał się na scenie nie tak dobrze, jak w czytaniu. Wspaniałe wrażenie robiły pieśni „Boże coś Polskę“ i „Jeszcze Polska nie zginęła“, kiedy się odezwały niespodzianie z górnych galeryj teatru, bardzo pięknie odśpiewane przez chóry, a powitane z przejęciem przez publiczność, która w jednej sekundzie w całej sali powstała.

Słusznie i dobrze postąpił komitet obchodowy, kiedy nie pozwolił na mowę „w imieniu partji demokratyczno-socjalnej“. Naprawił tem błąd sekcji, która w swoim wniosku przemówienie to zamieściła. *Partya*, obrażona, ogłosiła odezwę

do swoich towarzyszy, w której zaleca spokojne zachowanie się w dniu obchodu, a zapowiada swój obchód osobny na 29 czerwca, bo z *klerykałami* razem występować nie chce. *Ils sont trop verts, et bons pour des goujats*. I 29-go istotnie odbył się ten obchód, mowy w zamkniętem miejscu, a potem, bez wspólnego pochodu, składanie wieńców na stopniach pomnika. Wieńców z czerwonymi wstęgami było dużo, tak dużo, że chyba każdy z obecnych przyniósł swój osobny, bo ludzi była tylko gromadka wcale nie okazała.

Pogrzeb Mickiewicza w r. 1890 musiał z natury rzeczy być i wspanialszym i rzewniejszym obchodem. Ale odsłonięcie jego posągu było także obchodem pięknym i dobrym, którego pamięć powinna zostać w dziejach i tradycjach tego miasta, tak, jak została z lepszych czasów pamięć przyjęcia księcia Józefa w r. 1809, i ten dzień, w którym zaczęła się sypać mogiła Kościuszki.

* * *

F

8525